

Janusz Nowacki

Kilka słów o pomocy dla seniorów

Palestra 30/8(344), 91-95

1986

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MIĘDZY NAMI

1.

**JANUSZ NOWACKI
KILKA SŁÓW O POMOCY DLA SENIORÓW***

Dyskusja nad potrzebą wybudowania Domu Adwokata Seniora rozgorzała na dobre. Ostatnio w numerze 2/86 „Palestry” znów ukazały się aż dwa artykuły na ten temat. Przystąpienie do budowy tak dużego obiektu jak dom opieki dla większej liczby ludzi jest oczywiście kwestią bardzo dalekiej przyszłości, ale zauważmy, że dzięki tej sięgającej w przyszłość dyskusji wyłoniły się pytania bardziej aktualne, dotyczące mianowicie problemów obecnego życia adwokackiego. Pierwsze z tych aktualnych pytań to pytanie, co już dzisiaj, od zaraz, robić z kolegami, którzy są „całkowicie niesprawni” i zasługują z tego powodu na bezzwłoczne umieszczenie w domu opieki. W okręgu warszawskim jest ich dwudziestu. Drugie pytanie, nie tak „palące”, ale też domagające się, by odpowiedzi nie odraczano, to pytanie, jakiej pomocy w obecnych warunkach udzielać należy tym wszystkim adwokatom seniorom, którzy pobierają zbyt małe emerytury. Tych ma być około stukilkudziesięciu (liczby przytoczone z nr 2/86 „Palestry”).

I. Odpowiadając na pytanie pierwsze w sprawie tych dwudziestu seniorów „całkowicie niesprawnych”, autor jednego ze wzmiankowanych artykułów dochodzi po dłuższych wywodach do konkluzji, że „jedynym realnym rozwiązaniem tej (...) palącej sprawy, i to szybkim, jest w tej chwili doraźne przystosowanie pawilonu w DPTA w Grzegorzewicach do tych potrzeb”. Ponieważ w sprawie realizacji tej właśnie koncepcji, nazwijmy ją grzegorzewicką, mam zdanie odmienne, a w dyskusji jako emeryt chciałbym wziąć udział, proszę „Palestrę” o udostępnienie mi swych poczytnych szpalt, bym mógł wyjaśnić, dlaczego z tą koncepcją się nie zgadzam.

Przede wszystkim chciałbym do dyskusji wnieść kwestię, czy pytano o to samych zainteresowanych, owych dwudziestu kandydatów na pensjonariuszy pawilonu, czy rozmawiano z nimi na ten temat, ewentualnie z ich opiekunami czy rodzinami, czy pytano też o to tych wszystkich, którzy w bliższej lub dalszej przyszłości sami stać się mogą niesprawnymi. W cytowanych artykułach nie ma o tym ani słowa, tak jakby odpowiedzi pozytywne nie ulegały żadnej wątpliwości. Być może mamy tu do czynienia z nieporozumieniem, które polegałoby na tym, że obaj Szanowni autorzy powoływanych artykułów mogą mieć na myśli pozytywne odpowiedzi, ale dawane tylko na ogólne pytanie, czy koledzy zgłaszają swe kandydatury do Domu Adwokata Seniora bez zaznaczenia, że chodzi o lokalizację w Grzegorzewicach. W swoim czasie rozesłana została taka ankieta bez przewidywanej lokalizacji. Aczkolwiek byłem i jestem przeciwnikiem lokalizacji grzegorzewickiej, na powyższe pytanie także i ja dałem wtedy odpowiedź pozytywną. Nie znaczy to jednak, że zgadzam się na lokalizację Domu Seniora właśnie w Grzegorzewicach.

Uważam, że tę szczególną kwestię należy wyjaśnić dokładnie. Jeśli chodzi o mnie, to w tej chwili do swej ankiety wpisuję odpowiedź: za nic na świecie nie pozwoliłbym, żeby mnie wywieziono do Grzegorzewic w proponowanym charakte-

* Podstawowe zagadnienie będące przedmiotem polemiki autora straciło na swej ostrości wobec stanowiska Komisji zajętego na posiedzeniu w dniu 10.VI.1986 r. Niemniej jednak Redakcja drukuje niniejszy artykuł ze względu na sposób argumentacji autora. (Red.)

rze dożywotniego pensjonariusza. Byłoby to bowiem po prostu zesłanie. Dlaczego?

Proszę spokojnie zważyć.

Do Grzegorzewic nie ma dojazdu. Jest tylko dojazd dla zmotoryzowanych. Stacja PKP Grzegorzewice w odległości ok. 2 km od tzw. „pałacu”, po drodze jedna „przesiadka”. Stacja PKS tak samo daleko, choć bez przesiadania. Będąc w Grzegorzewicach parę razy, nigdy nie słyszałem, by ktokolwiek z gości dojeżdżał tymi środkami komunikacji. Byli zawsze zabierani ... ale przez grzeczność. Nie jest to jednak propozycja na stałe. I nie może nią być ze zrozumiałych względów.

Dalej. Wokół kompletna pustka. Kilka chałup, kilka letnich budek wśród sadów czy ogrodów. Kilka stawów rybnych. Poza tym głusza, pustkowie, czasem ładne i bardzo przyjemne, zwłaszcza późniejszą wiosną, gdy kwitną zboża i pięknie pachną. Raz na kilka godzin zobaczy się idącego drogą człowieka albo przejeżdżający wóz gospodarski. Ale ta cisza i spokój to są momenty bardzo dodatnie tylko przy pogodzie, a co ważniejsze, tylko przy wypoczynku, tzn. tylko przy pobycie ograniczonym w czasie. A podczas sloty, śniegu — i dożywotnio?

Czy radio, telewizja i czasopisma, a nawet biblioteka mogą tu być rekompensatą wystarczającą — podkreślmy to jeszcze raz — przy pobycie bezterminowym? Te trzy słowa po stokroć i zawsze miejmy w pamięci. Przecież ci starzy ludzie, którzy tu mieliby być „zesłani”, acz niesprawni i coraz bardziej pogrążający się w stan niedoleżności, to jednak mimo wszystko istoty żywe, nie pozbawione jeszcze świadomości. Mają jeszcze oczy i uszy, wprawdzie słabnące, lecz przecież wciąż jeszcze funkcjonujące. A przy tym ambicje na pewno niekiedy wyostrzone, a może czasami nadmiernie. Za powierzchowną raczej trzeba by uznać uwagę, że ich „największym zainteresowaniem” byłby tylko „jadłospis obiadowy”. Nawiasowo mówiąc, jadłospis obiadowy zawsze i wszędzie, w każdym okresie życia ludzkiego cieszy się niesłabnącym zainteresowaniem. Wcale nieryzykowne natomiast byłoby powiedzenie, że u wielu pensjonariuszy każdego Domu Starców prosta chęćka przepacerowania się, nawet o kulach czy na inwalidzkim wózku, pośród ruchliwego tłumu ulicznego, lub chęćka pooglądania wystaw sklepowych — zawsze stanowi i stanowić będzie niemałą pokusę. A na pewno niejednen z takich pensjonariuszy byłby zachwycony, gdyby — w miarę możliwości — zaprowadzić go do kina niatelewizyjnego, na żywy niatelewizyjny koncert, do żywego niatelewizyjnego teatru, a może też w jakichś wyjątkowych wypadkach ... do kawiarni lub kawiarenki, gdzie mógłby popatrzeć sobie na nie znanych ludzi. Oczywiście wszystko to w miarę możliwości. Czyż stan owej niesprawności u każdego starego człowieka z reguły już jest taki, że wszelkie tego rodzaju zachcenia muszą być nieziszczalne? Pozbawienie tych biednych delikwentów jakichkolwiek możliwości stykania się z szerszym światem byłoby wprost okrucieństwem. Posługując się słowami jednego z cytowanych artykułów „Palestry”, można by to określić jako „warunki upokarzające, rozpaczliwe, beznadziejne”. Nawet przy dobrym jadłospisie i dobrej opiece lekarskiej.

Radio, telewizja i czasopisma, książki — to zresztą dopiero połowa tych wrażeń, które człowiek chciałby odbierać.

Ale prawda. Ze szpalt jednego z cytowanych artykułów słyszymy wołanie: „składajmy im wizyty”. Pozwólmy sobie na trochę wyobraźni. Któregoś dnia pojawia się w pawilonie taki z dawna oczekiwany gość. Jest bardzo przyjemnie i miło. Tylko że... wszystkiemu na tym świecie sądzony jest koniec. Miły i sympatyczny gość dobrodziej musi przecież wrócić tam, skąd przyszedł. A biedny i równie miły pensjonariusz pozostanie dalej sam ze swymi myślami dożywotniego zesłańca.

To są rzeczy proste. Niewielu trzeba słów, żeby je zobrazować. Przypomnijmy sobie tylko: dożywocie w pustkowiu, świadomość, że to pustkowie — to już koniec, że to już na zawsze.

Sąsiedztwo pawilonu z „palacem” tylko na krótko mogłoby wywierać swój dobroczynny wpływ jako element wprowadzający ożywienie. W długich miesiącach jesiennej słoty czy zimy cisza dzwoniłaby w uszach dalej — gości mało albo i wcale. Zresztą zastanowić się trzeba nad pytaniem, jak ułożyłyby się wzajemne stosunki między „pawilonem” a „palacem”, zwłaszcza w okresach większej frekwencji w „palacu” zdrowych i — co tu dużo mówić — wesółych, normalnych gości. Wesółych, bo przyjeżdżających po relaks i relaks tam znajdujących. Czy dożywotni i cierpiący na różne niedomagania podopieczni z pawilonu nie odczuwaliby w tym kontraście czegoś w rodzaju przykrego kompleksu? Myślę, że na pewno tak. Szczególnie w chwilach „kulminacji” (jeśli można się tak wyrazić), to znaczy w chwilach najzupełniej normalnych, głośniejszych zabaw, dla których tak liczni koledzy wraz z rodzinami również tam przyjeżdżają.

Absolutnym przeciwieństwem takiego pobytu w pustkowiu, daleko od centrów kulturalnych, jest oczywiście pojęcie pobytu we własnym, choćby najmniejszym mieszkanku w Domu Adwokata Seniora (jak to zapowiadają projekty), które by właściciel mógł sobie urządzić według własnego gustu, według własnych upodobań, z jakimi się żył. W opisywanym pustkowie grzegorzewickim, w hotelowym pokoiku pawilonu (może nawet wspólnie z kimś zajmowanym), pojęcie własnego kąta zniknie, nie będzie się mogło nawet zrodzić.

Dlatego nie obawiam się jeszcze raz powtórzyć: za nic na świecie!

Takie więc na ogół byłyby krytyczne uwagi w sprawie projektu grzegorzewickiego.

Ale powszechnie znane porzekadło głosi, że łatwiej krytykować niż robić. Czyli — pora na propozycje pozytywne.

Co z tą „palącą” sprawą zrobić już teraz? Wydaje się, że na razie niewiele w porównaniu z planami budowy domu. A może doraźne zajęcie się „niesprawnymi” seniorami przy pozostawieniu ich w dotychczasowych mieszkaniach?

W jednym z cytowanych artykułów „Palestry” mowa o „niejednokrotnie dobrze sytuowanych”. Kwestia finansowania opieki nad nimi nie powinna więc chyba sprawiać kłopotów. Przy scentralizowanej organizacji można by to ewentualnie wyzyskać przez odpowiednie zwiększenie ich wkładu pieniężnego. Do rozwiązania pozostałaby zatem tylko sprawa finansowania opieki nad dużo mniejszą liczbą „niesprawnych” lub też finansowania ogólnych kosztów opieki, ale w zmniejszonych rozmiarach. Opieki polegającej na zorganizowaniu dla nich dorywczych i stałych dyżurów wykwalifikowanych lekarzy specjalistów oraz wykwalifikowanych pielęgniarek, jak również stałych dyżurów tzw. pomocy domowej w dziedzinie sprzątnięcia, załatwiania sprawunków na mieście, zwłaszcza związanych z żywieniem. Zorganizowanie ogółu tych spraw nie byłoby chyba aż tak trudne, żeby nie było innego wyjścia jak tylko skasowanie części — lub nawet całości — Domu Pracy Twórczej Adwokatury w Grzegorzewicach.

Sprawę kosztów za obiady można by w Warszawie zorganizować przez wykorzystanie stołówek różnych instytucji, zwłaszcza akademickich. Te ostatnie przyjmują emerytów na obiady tylko za okazaniem aktualnego odcinka emerytury i po wycięciu z karty żywnościowej części przydziałów mięsnych. Obiad z trzech dań bardzo pożywnych, sporządzony wedle receptury racjonalnego żywienia, a na żądanie dietetyczny, kosztuje tam 67 zł. Liczne stołówki akademickie rozrzucone

są po całym mieście, dzięki czemu można liczyć na uwzględnienie „właściwości miejscowej”. W sprawie przynoszenia obiadów do domu miałyby to duże znaczenie.

Razem na wszystkie wyżej wyszczególnione świadczenia trzeba oczywiście znaleźć fundusze, ale będą one na pewno mniejsze niż przy przyjęciu koncepcji grzegorzewickiej polegającej na zajęciu pawilonu. Przy realizacji proponowanej przeze mnie koncepcji warszawskiej odpadłyby następujące koszty: a) adaptacji pawilonu — trzeba by bowiem przewidywać co najmniej roboty murarskie w związku z przygotowaniem osobnej jadalni dla „niesprawnych”, jako że przychodzenie ich do jadalni ogólnej DPTA nie byłoby wskazane, b) strata interesów DPTA, wynikająca z wykreślenia normalnych przychodów z pawilonu, c) wysokie koszty dalekich przyjazdów lekarzy i wykwalifikowanych pielęgniarzek do Grzegorzewic (w Warszawie o wiele mniejsze). Wszystkie te sprawy finansowe, które by tu z konieczności powstały, można chyba opanować i zorganizować centralnie przy pomocy Naczelnej Rady Adwokackiej i Rady Okręgowej w Warszawie. Fakt, że w okręgu warszawskim mamy stosunkowo większą liczbę emerytów niż w okręgach innych rad, nie może być we wszystkich obliczeniach pomijany. Warszawska Rada Adwokacka i warszawskie Koło Emerytów rozwijały dotychczas w sprawach naszych seniorów energiczną działalność i niosły im rzetelną pomoc. Mają one w tej dziedzinie bogate doświadczenia, wobec czego można ufać, że wszystko znajdzie się w rękach dobrych gospodarzy.

Wielu naszych — zwłaszcza młodych kolegów — na pewno dożyje tej chwili, gdy projektowany Dom Adwokata Seniora przyjmie ich kiedyś w swe progi i rozłoczy nad nimi potrzebną opiekę. Nadzieje takie są nad wyraz atrakcyjne. Toteż nie dziwota, że ci starsi koledzy, którzy od takich pięknych chwil są oddaleni, a już obecnie są „całkowicie niesprawni”, oczekiwania swe ograniczają do czegoś, co byłoby dla nich osiągalne już dzisiaj. Mianowicie do oczekiwania, że taką samą specjalistyczną opiekę, jaką by mieli w Domu Seniora, gdyby istniał, chcieliby otrzymywać już teraz, choć pozostaliby jeszcze w swoich mieszkaniach.

Ale myśl o tego rodzaju opiece, choć rzeczywiście jest „paląca”, nie może mieć jednak takiego priorytetu, żeby dla jej urzeczywistnienia burzyć to, co dla dobra Adwokatury zostało już zrobione i ku ogólnemu zadowoleniu sprawnie funkcjonuje. Skasowanie Domu Pracy Twórczej Adwokatury w Grzegorzewicach — w części czy w całości — jako siedliska, gdzie można popracować w warunkach ciszy i odpocząć po wszystkich napięciach życia adwokackiego, byłoby krzywdzące. Myśl o oddaleniu takiej ewentualności ma więc swój priorytet w sytuacji, gdy możliwość rozwiązania nie krzywdzącego nikogo zarysowuje się w kształcie konkretnego planu.

Plan ten jest m. zd. wykonalny, bo tańszy od planu grzegorzewickiego. Poza tym plan ten pozwoli na uniknięcie złego precedensu. Przekształcenie DPTA w Grzegorzewicach w całości lub w części na Dom Starców byłoby bowiem precedensem bardzo trudnym w przyszłości do odwrócenia. Można by o tym myśleć, ale dopiero po wybudowaniu Domu Adwokata Seniora. Ale kiedy to nastąpi?

II. Odpowiedź na drugie z pytań, o których mowa na wstępie, tj. na pytanie, jakiej pomocy należy udzielać seniorom mającym mniejsze emerytury, znajduje się wyżej w części I niniejszych uwag, gdzie omawiane są sprawy obiadowe i sprawy podniesienia wysokości udziału Warszawskiej Rady Adwokackiej w Funduszu Wzajemnej Pomocy Koleżeńskiej.

Podnieść wreszcie można sprawę wniosków na różne odznaczenia. Przynoszą one zawsze zasłużoną satysfakcję moralną, a niekiedy nawet materialną, gdy pociągają za sobą automatyczne podniesienie wysokości emerytury. Wielu z naszych senio-

rów zasłużyło sobie na to swą długoletnią, rzetelną pracą zawodową lub społeczną.

2.

STANISŁAW ŚNIECHÓRSKI SPRAWA BUDOWY DOMU ADWOKATA SENIORA NA PORZĄDKU DZIENNYM

I

Komisja d/s budowy Domu Adwokata Seniora powołana została przez Naczelną Radę Adwokacką w dniu 26 kwietnia 1984 roku z zaleceniem, aby zgodnie z duchem uchwały Krajowego Zjazdu Adwokatury z października 1983 roku przeprowadziła wstępne prace i rozeznanie możliwości budowy, warunków powstania i działania Domu, a ponadto możliwości finansowych samorządu pokrycia kosztów tej budowy.

Zagadnienie sytuacji finansowej adwokatury w roku 1984 rysowało się mgliście i niepewnie, toteż może słusznie podejmowanie owych rozeznań przesunięte zostało na plan dalszy. Natomiast na czoło badań wysunęła się sprawa ustalenia potrzeb życiowych adwokatów starszych i warunków, w jakich żyją, a zatem ustalenia potrzeby budowy Domu.

Komisja d/s budowy rozesłała dwie ankiety. Z otrzymanych odpowiedzi wynikało niezbicie, że poważna część adwokatów starszych cierpi niedostatek, jest bezradna i opuszczona. Gotowość zamieszkania w Domu Adwokata Seniora zgłosiło około 100 osób z terenu całej Polski.

Tego obrazu nie zmieniły wypowiedzi niektórych naszych ośrodków samorządowych, negujących sens organizowania Domu, które stwierdzały, że w ich okręgach zagadnienie opieki nad seniorami adwokatury nie istnieje lub też nieliczne tylko są wypadki wymagające roztoczenia opieki, które zresztą załatwiane są we własnym zakresie.

W rażącej sprzeczności z tym optymistycznym obrazem warunków życia adwokatów starszych stoją wyniki dalszych badań przeprowadzonych przez Komisję d/s budowy Domu Seniora.

Badania przeprowadzone przez Ośrodek Badawczy Adwokatury i dane uzyskane z tego źródła według stanu na połowę 1985 roku wykazują, że w Polsce żyje 1644 adwokatów emerytów i rencistów (z czego Izba warszawska grupuje 462 adwokatów) i że 39,4% adwokatów, tj. 647 adwokatów, otrzymywało wtedy emeryturę czy rentę poniżej 10 000 zł mies., a w sumie 72,6% adwokatów, czyli 1 193 adwokatów — poniżej 15 000 złotych mies. Badania Koła Emerytów i Rencistów Izby warszawskiej dowodzą, że więcej niż 20 adwokatów w samej Warszawie znajduje się w całkowitym opuszczeniu i nędzy i egzystuje tylko dzięki opiece i pomocy koleżeńskiej.

Zbliżają się ważne wydarzenia: zgromadzenia izb adwokackich oraz Zjazd Adwokatury Polskiej. Pora zatem postawić pod rozważenie i przedyskutowanie sprawy pomocy dla starszych adwokatów i powziąć sprecyzowane już decyzje dotyczące właściwego i sensownego zorganizowania tej pomocy dla adwokatów bezradnych i samotnych. Godny uwagi jest artykuł adw. Jerzego Klewina („Palestra” nr 2 z 1986 r.) pt. „Każdego to czeka” wzywający, aby przed tymi zgromadzeniami pobudzić świadomość i uczulić sumienia tych, którzy władni będą podejmować stosowne uchwały.

Istotne zastrzeżenia budzi obecny system dopłat do emerytur z funduszy po-